

Kto zablokował bezpłatną pomoc prawną?

7 stycznia 2015

Od kilku lat moje życie zawodowe polega – w największym skrócie – na dostarczaniu osobom wykluczonym różnego rodzaju usług. Fundacje takie jak moja, aby móc funkcjonować na „pełny etat”, szukają finansowania gdzie się da. W naszej pracy staramy się jednak trzymać prostej zasady: niezależnie od tego, czy pieniądze są, czy ich nie ma, nikogo nie odsyłamy bez pomocy. Naszych podopiecznych mało interesuje, skąd aktualnie pozyskujemy środki. Podstawą jest zaufanie wypracowane dzięki dotychczasowej działalności. A skąd bierzemy pieniądze? Strumieni pomocy jest kilka – sowite, ale kiepsko dopasowane do naszych potrzeb fundusze unijne, skromne i momentami okropnie zbiurokratyzowane dotacje państwowe, no i środki z samorządu, który dzięki ważnej przewadze, polegającej na bezpośrednim kontakcie z beneficjentami pomocy, pomaga najskuteczniej i najwydajniej. Inne strumienie finansowania, np. pieniądze od prywatnych darczyńców, są na tle wymienionych w zasadzie marginalne. To zaś, czy dana gmina, miasto czy dzielnica zostaną zasilone środkami z Unii, budżetu państwa lub jeszcze innych źródeł, zależy w 99 proc. od sprytu i pracowitości wójta, prezesa organizacji pozarządowej czy dyrektora ośrodka pomocy społecznej. W dobie konkursów i przetargów na „najniższą cenę”, o geograficznym rozkładzie pomocy socjalnej decydują reguły, które można nazwać „rynkowymi”.

Krytykom pomocy socjalnej opartej o granty muszę przyznać jedno – często to urzędnicy rozpisujący przetargi decydują o tym, co powinniśmy robić, a my, choć doskonale wiemy, czego potrzebują nasi podopieczni, szukamy złotego środka między ich wytycznymi a realnymi potrzebami. Ten szpagat – raz większy, raz mniejszy – stał się sednem naszej pracy. Jednak poza patologiami, których źródłem jest „biurokratyczne

niedopasowanie", jedną z podstawowych luk w systemie opieki socjalnej, z jaką mamy do czynienia, jest jego ślepotą na jeden z najważniejszych dziś problemów społecznych – wykluczenie prawne.

Schemat, w jakim funkcjonuje dziś wiele organizacji pomocowych (i nie tylko) zobrazować można następująco: organizacja X bierze pieniądze na wykonywanie usługi A tylko po to, aby móc opłacić kogoś, kto realnie pracuje dając usługę B. Bo na A nie ma zapotrzebowania – choć zawsze są pieniądze, zaś na B pieniędzy nie ma wcale albo jest bardzo mało. Czy organizacja X dopuszcza się oszustwa? Sami oceńcie, pamiętając, że po drugiej stronie zawsze jest człowiek, który przychodzi po pomoc, nie zastanawiając się, na co ostatnio otrzymałeś dotację.

Przykładem usługi B ze wskazanego przykładu, jest bardzo często – bezpłatna pomoc prawna. Nigdy jeszcze żadna usługa, którą oferowała moja fundacja, nie miała takiego „obciążenia” (używając języka rynkowego), jak możliwość spotkania z prawnikiem lub choćby doradcą. Nie zdajemy sobie sprawy, jak kilka czynników – postępująca biurokratyzacja życia codziennego, działalność parabanków i nieuczciwych handlarzy długami, bezsilność prawa konsumenckiego – zmieniło życie codzienne osób wykluczonych. Narosły problemy, których nie rozwiązuje rynek. Dla osób dysponujących 200-300 zł miesięcznie na wszystkie wydatki, opłata 100 zł, jakiej życzy sobie prawnik za napisanie pisma do komornika, stanowi barierę nie do przejścia. Dużo prostsze jest w takiej sytuacji nieotwieranie kopert z sądu. A kto nie otwiera kopert, ten nigdy się nie obroni, także przed nieistniejącymi długami i wielkimi odsetkami. I tak to się od lat kręci. Wykluczonych prawnie lubią też niektórzy urzędnicy. Niby pozbyliśmy się analfabetyzmu, ale co dziesiąty nasz klient nie rozumie tekstu pisanego. Takim ludziom można wmówić wszystko, a jeżeli się to napisze w piśmie urzędowym, to będzie to dla nich ostateczna instancja. Jak za komuny – urząd zadecydował, sprawa

zamknięta. Co z tego, że ktoś dostanie 600 zł zasiłku, jeśli 450 zł będą przez następnych kilka lat ściągać z niego nieuczciwi wierzyciele (bo udało im się sprzedać kurs szybkiego czytania za 5 tys. zł czy materac za 10 tys. zł). Ponad połowa klientów naszej poradni to ludzie zadłużeni, spłacający niebotyczne odsetki – od 50 proc. w górę.

Rok temu udało nam się zorganizować pierwszą poradnię działającą zupełnie za darmo. Funkcję doradców wzięli na siebie studenci i młodszy absolwenci prawa, lokal dostaliśmy od miasta, w pokrywaniu kosztów pomagały nam zaprzyjaźnione organizacje. Z poradniami nie trzeba się reklamować – w przeciwieństwie do wielu usług finansowanych z środków unijnych, długa kolejka oczekujących pojawia się właściwie natychmiast. Pracujemy i szukamy wsparcia finansowego, żeby zapłacić za benzynę czy bilety miesięczne dla naszych doradców. Byliśmy szczęśliwi, gdy usłyszeliśmy w exposé premier Kopacz, zapowiedź dofinansowania bezpłatnej pomocy prawnej. Uwierzaliśmy, że ktoś wreszcie tych ludzi zauważył. Czekaliśmy na odpowiednią ustawę i akty wykonawcze. I nagle – grom z jasnego nieba – stało się coś zupełnie przeciwnego: ktoś metodami biurokratycznymi zablokował możliwość świadczenia bezpłatnych porad osobom niebędącym klientami ośrodków pomocy społecznej. Ktoś postanowił zablokować poradnictwo prowadzone przez organizacje pozarządowe (NGO). Pieniądze, które obiecała Ewa Kopacz, mają zasilić samorządy i korporacje prawnicze. Porada prawna będzie mogła być udzielona wyłącznie przez prawnika po aplikacji, a żeby poradnie przy NGO nie mogły ich już udzielać, dla tych klientów, którzy nie są klientami ośrodków pomocy społecznej (OPS), wprowadzono wymóg rozliczania się z fiskusem. W praktyce oznacza to, że każdą poradę będzie trzeba skrupulatnie rozliczyć oraz przez 5 lat archiwizować dokumenty potwierdzające korzystanie przez klientów z pomocy OPS-ów itd. Do tego dochodzą kwestie ochrony danych osobowych i wyceny porady. Taka ilość biurokracji skutecznie zablokuje możliwość udzielania porad przez organizacje pozarządowe. Wszystkich tych obowiązków nie będą

miały za to korporacje prawnicze, które z jakiegoś powodu zostały przez ustawodawcę wyróżnione. To naprawdę dziwne, bo przez ostatnie dwie dekady funkcjonowania poradnictwa prawnego, korporacje prawnicze nie wykazały się zbytnim zaangażowaniem w pomoc ubogim.

Jakie jest ratio legis takiej durnoty, jaka jest jej potencjalna korzyść podatkowa – nie mam nawet siły pytać. Od lat niedofinansowane bezpłatne poradnie prawne teraz nie będą mogły działać nawet za darmo, a jeżeli się na to zdecydują, to skażą się na ciągły strach przed skarbówką. Nie wierzę, że to zwykła głupota, nie wierzę, że urzędnicy nie rozumieli, co chcą zablokować – za dużo „grubych misiów” pasie się na faktycznym braku równości wobec prawa, którą gwarantuje Konstytucja. Od lat, w dużej mierze bez finansowania, funkcjonowały poradnie przy organizacjach pozarządowych. Teraz, gdy pojawiły się rządowe środki na ten cel – zabrano poradnictwo organizacjom non-profit i oddano je komercyjnym kancelariom. Trzeba będzie dalej robić swoje, pomimo państwa, tylko czemu ta nasza praca organiczna ma być z roku na rok cięższa?

Autorstwo: Petros Tovmasyan

Źródło: [Nowy Obywatel](#)